

Dziwny przypadek na Carnaby Street

Na Londyńskiej ulicy Carnaby Street codziennie dzieje się bardzo dużo. Każdego dnia odwiedza ją niewyobrażalna ilość ludzi chętnych ujrzeć na własne oczy, tej tętniącej życiem i kolorami ulicy. Gdzieś w tłumie turystów codziennie kryje się Pan Linus, który mieszka na Carnaby Street od dwudziestu lat.

Pan Linus to skromny 40-letni mężczyzna, który przez połowę swojego życia żyje w najbardziej znienawidzonym przez siebie środowisku. Codziennie przeciska się przez tłumy, by wstąpić do zwykłej piekarni, gdzie pracuje od prawie piętnastu lat. Swoją pracę zaczyna o godz. 7:00, a kończy po dziesięciu godzinach kompletnego braku jakiegokolwiek szczęścia, mimo że ma go tak dużo wokół siebie. Jedyną odskocznią od codziennej monotonii jest jego gitara. Zawsze czeka na niego, gdy skończy pracę, oparta o bujany fotel. Pan Linus uwielbia swój bujany fotel. Ileż to nieprzespanych nocy spędził w nim czytając swoje ulubione czasopismo. Raz nawet spóźnił się przez to do pracy, co nie zdarza mu się zbyt często. Tak wciągnął go temat przewodni sobotniej gazety, że pojawił się w pracy godzinę za późno. Jest tam jednym z dwóch pracowników, więc pracodawca potrącił mu trochę z pensji. Linus wtedy zdecydował się dłużej zostać w pracy, by poukładać pieczywo na następny dzień. Bardzo zależy mu zawsze na idealnie wykonanej pracy, więc zrobił to w ramach rekompensaty.

Tego dnia była niedziela i to w dodatku niehandlowa. Ostatni dzień tygodnia to zawsze zbawienie dla Linusa. Zwykle niedziele spędza będąc cały dzień w swoim mieszkaniu i tak też zamierzał zrobić dzisiaj. Wstał wczesnym rankiem i udał się do kuchni. Ukradkiem zerkał na swojego żółwia Toma, sprawdzając czy wszystko u niego w porządku. Tom jest z nim od niedawna. Dostał go od swojej znienawidzonej sąsiadki Hani, która ciągle pouczała go odnośnie jego życia. Linus odłożył kromkę wczorajszego chleba na deskę i podszedł do akwarium Toma.

-Cześć, mały - powiedział do żółwia i wsadził palec do akwarium.

-Auć! - Krzyknął Linus, kiedy Tom użarł go w mały palec. Postanowił wrócić do robienia śniadania. Zauważył wtedy, że krew cieknie mu po palcu. Złowieszczo przeszył wzrokiem swojego żółwia i pośpiesznie zaczął szukać plastra. Jakież było jego zirykowanie, kiedy zdał sobie sprawę, że ma plastry tylko z wizerunkiem małego kotka. Nic nie mógł poradzić. Zakleił ranę i wrócił do swojej samotnej kromki na desce. Chwycił za nóż, by posmarować kromkę masłem, kiedy nagle zadzwonił dzwonek do drzwi. Myślał o dwóch możliwościach. Ktoś się pomylił, lub przyszła Hania. Przy drugiej myśli przeszły mu ciarki po plecach. Spojrzał przez wizjer. Hania stała z ręką na biodrze i zawzięcie żując gumę. Linus przełknął ślinę i otworzył drzwi.

-Witaj Linusie – rzekła Hania od razu, gdy zobaczyła, że klamka się poruszyła. Hania była kobietą znacznie starszą od Linusa, jednak uważała się za młodą i piękną. Ubierała się, jakby wciąż miała dwadzieścia lat, a zachowaniem starała się pokazać, że ma, co najwyżej piętnaście. Linus nienawidził jej bardziej niż tłumów na Carnaby Street.

- Cześć Haniu – przywitał się z pogardą w głosie. - Co cię sprowadza w moje skromne progi?

Hania nie zamierzała odpowiedzieć. Wtargnęła do jego mieszkania i zaczęła się rozglądać po pomieszczeniach. Spojrzała na żółwia, skrzywiła się, pokręciła głową i poszła dalej.

- Definitywnie, potrzebujesz zmiany - zaczęła mówić Hania. – Powinieneś wyjechać, pakuj się, ja się żółwiem zajmę.

Linus był zszokowany. Prawie ciekła mu już ślina po brodzie, od trzymania zaskoczonej miny.

- Jak to wyjechać? Dlaczego zarządzasz moim życiem? Zrobię, co będę chciał i nic ci do tego. – Wygarnął Hani Linus.

Hania zaśmiała się, mlaszcząc twardą już gumą do żucia. Wbiegła do jego malutkiej sypialni i wyjęła z szafy największą walizkę, jaką znalazła. Położyła mu ją pod nogami i wręczyła do ręki bilet lotniczy. Linus, zerknął zdenerwowany na bilet. Na bilecie widniał napis „Francja”. Zaskoczony czytał dalej. Według biletu, był on w jedną stronę. Oznaczało to, że Linus mógłby spędzić w stolicy mody, tyle czasu ile tylko zapragnie. Linusowi zaczęły szklić się oczy. Zawsze marzył o podróży do innego kraju. Szybko jednak się otrząsnął i zwrócił Hani bilet.

- Nie mam czasu na takie rzeczy – powiedział pospiesznie mężczyzna. Nie chciał żeby Hania poczuła, że w końcu wpadła na dobry pomysł.

- W takim razie wychodzę. – Odrzekła zbulwersowana Hania i wyszła z mieszkania. Nie wzięła jednak jak się okazało ze sobą biletu, gdyż został on na podłodze pod drzwiami.

Z jednej strony Linus nie mógł sobie pozwolić na wyjazd z Londynu, jednak z drugiej strony zawsze o tym marzył. Spojrzał na Toma.

- Będziesz za mną tęsknił? – Zapytał żółwia, mimo że wiedział, jaka jest odpowiedź. Podeszedł do stołu jadalnianego i sięgnął po pierwszą lepszą kartkę. W bałaganie ciężko było znaleźć mu długopis. Chwycił, więc na ołówek i zaczął pisać list. Zamierzał wysłać go do swojego pracodawcy, w celu poinformowania go, że wyjeżdża na jakiś czas. Na samym końcu listu widniał napis: „Jeszcze raz bardzo przepraszam”. Linus polizał kopertę i zakleił. Nakleił znaczek pocztowy z wizerunkiem Elżbiety II. Pobiegł szybko na pocztę i z drganiem ręki oddał list pracownikowi poczty. Czuł się niepewny swojego czynu.

Po godzinie był już na londyńskim lotnisku. Zdążył zjeść już dwie zapiekanki z serem, które kupił w najbliższym sklepiku z bardzo wysokimi cenami. Lot przebiegł mu pomyślnie, jednak wciąż wątpił w słowa Hani, że zajmie się jego żółwiem. W samolocie siedział obok bardzo obleśnego pana, który młaskał identycznie jak Hania. Starał się jednak myśleć pozytywnie. Wylądował w Paryżu, po godzinie ciśnięcia się w malutkim samolocie.

Co chwilę patrzył się na zegarek, by upewnić się, że wszystko jest tak jak dawniej. Przerażony udał się na recepcję w hotelu, który dzięki Hani miał do swojej dyspozycji. Odebrał klucze do pokoju numer 394 na siódmym piętrze ogromnego hotelu. Na wskazane piętro dojechał chromowaną windą, która wyglądała, jakby jeszcze dziś została wstawiona. Jego pokój znajdował się na końcu długiego korytarza, wyłożonego ciemnoczerwoną wykładziną. Ręka zadrżała mu, gdy umieszczał klucz w zamku. Z trudem chwycił za klamkę, jednak gdy otworzył drzwi, oniemiał. Na wprost drewnianych drzwi znajdowało się wielkie okno z balkonem. Podbiegł szybko do niego i otworzył ostrożnie. Widok był niesamowity. Wieża Eiffla była na wyciągnięcie jego ręki. Linusowi zakręciła się łezka w oku. Nigdy jeszcze nie był tak daleko od Londynu, a teraz może zobaczyć z bliska ten piękny zabytek Paryża. Chwycił za plecak, który wzięt ze sobą, jako bagaż podręczny. Wcisnął bardzo nerwowo guzik od windy i gdy znalazł się na samym dole, wybiegł z hotelu. Biegł w stronę wieży najszybciej jak potrafił. I stanął jak wryty, kiedy znalazł się u jej stóp. Była ogromna. Ustawił się szybko w kolejce osób chętnych wejścia na wieżę. Mimo, że w kolejce stał bardzo długo, nie tracił uśmiechu z twarzy. Wjechał na górę. Widok był jeszcze lepszy niż z balkonu. Znajdował się bardzo wysoko, ale nie czuł strachu, mimo lęku wysokości. Jego szczęście było tak silne, że zlikwidowało strach praktycznie do zera. Kiedy zjechał z wieży na ziemię poczuł się jak dziecko. Wszystko zaczęło go cieszyć. Każdy przelatujący ptak wywoływał uśmiech na jego twarzy. Postanowił, że musi to uwiecznić. Wyciągnął z plecaka aparat fotograficzny. Chwycił za uchwyt i zrobił zdjęcie wieży. Kiedy fotografia się wywołała, był z niej bardzo dumny, mimo że nie wyszła najlepiej. Nagle zmarszczył brwi. Na zdjęciu ujrzał kobietę, która uśmiechnęła się do aparatu. Rozejrzał się w wokół. Kobieta szła właśnie po drugiej stronie wieży, podziwiając ją z taką samą ekspresją jak Linus. Uznał, że nie ma chwili do stracenia. Pobiegł szybko w stronę nieznanym kobiety ze zdjęciem w ręku. Przeciskając się przez tłumy, starał się nie stracić jej z oczu.

- Proszę Pani! – Krzyczał Linus w stronę kobiety. Odwróciła się zaskoczona. Linus wręczył jej zdjęcie, które przed chwilą zrobił. - Wydaje mi się, że pani bardziej się przyda.

- Bardzo dziękuje – odparła kobieta i uśmiechnęła się do Linusa.

- Napiłaby się Pani kawy? – Palnął nagle Linus bez zastanowienia. Kobieta skinęła głową i udali się do najbliższej kawiarni. Rozmawiali na najróżniejsze tematy. Ilekroć kończyli jakiś temat, od razu przechodzili do następnego. Zdążyli zamówić aż cztery kawy, by nie znaleźć pretekstu do wyjścia z kawiarni. Kobieta miała na imię Izabela. Linus zaimponował Izabeli grą na gitarze. Natomiast Izabela zaintrygowała go malarstwem, które praktykowała od ponad dwóch lat.

- Bardzo chciałbym zobaczyć twoje dzieła – podsumował rozmowę Linus, kiedy wychodzili z kawiarni.

- W takim razie odwiedź mnie w Londynie – zaproponowała Izabela.

- Mieszkasz w Londynie? Ja też! Przy jakiej ulicy cię znajdę?

- Mieszkam przy Baker Street – odpowiedziała miło kobieta.

- Ale ci zazdroszczę. Ja od dwudziestu lat mieszkam przy Carnaby Street – odpowiedział przygnębiony Linus. – To miejsce to piekło.

Izabela zaśmiała się pod nosem. – Nie ważne gdzie żyjesz, ważne jak żyjesz. Nie bądź pesymistą i spójrz na to w inny sposób. Masz wokół siebie tyle szczęścia. Zaczepnij go trochę. – Ciągnęła. Jej słowa trafiały do Linusa. Z każdym kolejnym zdaniem był coraz bardziej przepełniony szczęściem.

Nazajutrz Linus zdecydował, że wróci z nowopoznaną koleżanką do Londynu. Średnio obchodził go Paryż. Był pewny, że w jego mieście istnieje więcej ładnych zabytków niż wieża Eiffla. Spakował się więc rano i udał się na lotnisko z biletami. Izabela czekała na niego na lotnisku. Przeszli razem przez bramki i czekali na swój lot. Udali się razem do tego samego sklepiku, w którym Linus jadł swoje dwie zapiekanki z serem. Po pół godziny dostali pozwolenie na wejście na pokład samolotu. Wylądowali około godziny 18:00. Linus zaprosił Izabelę do siebie. W progu swojego mieszkania minął Hanię, która właśnie wychodziła z karmą dla żółwi w ręku. Linus nie czuł do niej takiej nienawiści jak ostatnio. Hania spojrzała na Izabelę i puściła oczko do niej oczko. Kobiecie bardzo podobało się mieszkanie Linusa, a zwłaszcza jego żółw i gitara, która wciąż była oparta o bujany fotel. Izabela zasiadła w fotelu patrząc na Toma, który właśnie zjadał się kolacją od Hani. Linus zdecydował się oprowadzić Izabelę po Carnaby Street, kiedy ta nagle zniknęła. Jej ciało rozpyliło się w powietrzu. Przerażony Linus nie wiedział co robić. Wszystko wokół niego zaczęło znikać tak samo, jak przed sekundą Izabela. Spanikowany krzyknął na całe gardło. Jego krzyk zamienił się w pisk, który rozchodził się w powietrzu, kiedy otworzył oczy. Zdał sobie sprawę, że jest w swoim salonie, stojąc naprzeciw Hani, która patrzyła się na niego jak na nienormalnego. W ręku trzymała bilet do Paryża, a pod jej nogami stała walizka.

- To jak będzie? – Dopytywała się Hania. – Lecisz? Ja się żółwiem zajmę.

Linus zamarł w bezruchu, złapał się za głowę, chwycił za bilet i podał go bardzo nerwowo. Rzucił kawałkami biletu i wybiegł z mieszkania. Pobiegł na przystanek i pojechał miejskim autobusem na Baker Street. Stanął jak wryty, kiedy zobaczył Izabelę wychodzącą ze swojego mieszkania. Kobieta nie wiedziała, że jest właśnie obserwowana. Linus już miał się przywitać, ale Izabela spojrzała na niego wystraszona i odwróciła głowę w drugą stronę. Nie poznała go. Tak naprawdę nigdy wcześniej się nie spotkali. Linus wrócił więc na Carnaby Street i żył jak dawniej. Jednak nie do końca tak samo. Patrzył teraz na świat zupełnie jak Izabela. Wszystko wydawało mu się teraz lepsze i piękniejsze.

Król Julian
(junior)